

W teatrze dojdzie do wojny płci

Z Andrzejem Sadowskim, reżyserem, którego premierowy spektakl „Oleanna” zobaczymy w piątek w Teatrze Ludowym, rozmawia Urszula Wolak

Dwie dekady temu „Oleanna”, sztuka Davida Mameta, została określona przez krytyków mianem kontrowersyjnej. Czy dziś jej siła jest równie mocna?

Myślę, że tak. W Polsce o molestowaniu seksualnym, z jakim mamy do czynienia w „Oleannie”, zaczęto mówić nieco później niż w Stanach Zjednoczonych. Poza tym, w amerykańskich i angielskich realizacjach dramatu Mameta położono silny nacisk na przekaz antyfeministyczny. Ja z tego zrezygnowałam. Bardziej interesowało mnie to, co dzieje się między dwojgiem ludzi: studentką Carol i jej profesorem.

A co się dzieje?

Carol traktuje słowa profesora dwuznacznie i tak ściąga na niego i na siebie nieszczęście, którego podstawą jest zwyczajne nieporozumienie.

Dlatego właśnie sięgnął Pan po „Oleannę”?



Karolina Stefańska i Tomasz Schimscheiner wystąpią na Scenie pod Ratuszem Teatru Ludowego

Moja miłość do Mameta trwa już dość długo. To znakomity dramaturg. Prezentuje on taki rodzaj dramaturgii, który otwiera szerokie pole dla reżysera. Myślę, że dobra reżyseria jego dramatu polega na tym, żeby uczynić ją niewidzialną. Bowiem sztuki Mameta są napisane przede wszystkim dla aktorów i to jest chyba główny powód, dla którego sięgnąłem właśnie po ten tekst.

Czy pracując nad „Oleanną” odmierzał Pan czas swoim aktorom, Karolinie Stefańskiej i Tomaszowi Schimscheinerowi, metronomem, tak jak robił to Mamet?

(śmiech) Nie... To technika zdecydowanie filmowa. Pozwalałoby sobie na znacznie większą swobodę. Myślę, że odchodząc nieco od sztywnych reguł narzucanych przez autora, nie zgubiliśmy „muzyczności” jego dialogów.

Zostaniemy w takim razie przy filmie. Widział Pan ekranizację „Oleanny”? Oczywiście. Byłem jednak zdziwiony, że grający w nim aktorzy nie wnoszą do obrazu nic poza tekstem Mameta. Zrozumiałem też, że nie chcę pójść w tę stronę interpretacji.

Jak zatem Pan zinterpretował „Oleannę”?

Wraz z aktorami postanowiliśmy nałożyć na tekst polską

perspektywę. Spotykaliśmy się ze studentami, wykładowcami i poruszaliśmy wiele istotnych tematów, m.in. problem molestowania seksualnego. Tak zdobywaliśmy potrzebną wiedzę, którą później wykorzystaliśmy na scenie.

I oni mówili Panu o tym, że problem molestowania istnieje?

Sytuacja opisana w dramacie Mameta jest niczym w porównaniu z historiami, które słyszałem.

Będziemy świadkami wojny płci?

To nieuniknione! Dochodzi do niej zawsze, jeśli postawi się naprzeciw siebie kobietę i mężczyznę.

Będzie więc zabawnie czy tragicznie?

Obserwując dotychczasowy odbiór sztuki, myślę, że nie zabraknie obu tych elementów. W spektaklach przedpremierowych widzowie reagowali różnie. Pojawiały się salwy śmiechu i momenty wzruszeń. To zasługa tak zawiązanej intrygi. Sam określiam ten spektakl mianem thrillera, w którym mamy do czynienia ze stopniowaniem napięcia – a im dalej w las... tym bardziej akcja staje się interesująca.